

Michał Janik

Hugo Kołłątaj : w setną rocznicę śmierci

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 11/1/4, 237-263

1912

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MICHAŁ JANIK.

Hugo Kołłątaj.

W setną rocznicę śmierci.

Najwyższą z cnót nazwał Kołłątaj na pewnym miejscu ¹⁾ heroizmem i powiedział o nim, że „jest to sprawa, zasadzona na dobroczynności, kiedy powinność świadczenia pomocy bliźniemu lub całej społeczności znajduje się w zbiegu z powinnością zachowania naszego bytu, a kiedy pierwszą przekładamy nad drugą, albo ją dopełniamy z niebezpieczeństwem dopełnienia drugiej... W niej miłość własna ustępuje pierwszeństwa miłości bliźniego lub społeczności całej; w niej przekładamy dobro ludzkiego rodu nad swoje własne... Takowi ludzie, w względzie moralnym uważani, nie należą do każdego pokolenia; są oni osobiwszym darem niektórych tylko wieków, właśnie jak są rzadkie dowcipy w porządku władz umysłowych, które się czasami tylko wsławiają jakim wielkim wynalazkiem“...

Hugo Kołłątaj posiadał cnotę heroizmu w stopniu bardzo wysokim. Nie gołosłownie opinia wydziedziczonych nazywała go już za życia „przyjacielem ludzkości“, a wierszopis współczesny wysławiał: ²⁾

„...Oto lud... tłuszcza dotąd, okryta sromotą,
Równa z prawa natury, często wyższa cnotą,
Zgnuśniała, obumarła pod jarzma zhańbieniem, —
Twoim dziś ożywiona powstaje promieniem!“

Nie dla czczego pochlebstwa mieszczaństwo wydziału warszawskiego nakazało w instrukcyi pierwszemu swojemu plenipotentowi na sejm konstytucyjny, aby Kołłątajowi wynurzył wdzięczność „za jego ludzkości pełną dla ludu miejskiego staranność ³⁾.“

¹⁾ Porządek fizyczno-moralny (Kraków 1810), str. 141 i 142.

²⁾ Do JWJX Hugona Kołłątaja podkanclerzego koronnego... dnia 1. kwietnia 1792 roku (b. m.).

³⁾ Por. Wł. Smoleński: Ostatni rok sejmu wielkiego (Kraków 1896), str. 115.

Na posiedzeniu centralnem Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, odbytem dnia 1-go marca 1812, poświęconem pamięci zgasłego w dniu 28-ym lutego księdza Hugona Kołłątaja, szlachetny prezes Stanisław Staszic skreślił w rzewnych wyrazach jego żywot i takie między innymi wypowiedział słowa ¹⁾: „...Pracowitość towarzyszyła mu zawsze, w pomyślnych i niepomyślnych chwilach życia, na urzędach publicznych i w prywatnem zaciszu, w więzieniu i na wygnaniu. Nigdy zgoła nie znał nudów, nigdy nie zbywało mu na pożytecznych zatrudnieniach. Często pracował za innych, a zawsze dla dobra innych, nie dając w tem miejsca ani swemu osobystemu interesowi, ani miłości własnej. *Non sibi laboravit, sed omnibus inquirentibus veritatem*; w tem jedynie szczęśliwy, że, wylany dla społeczeństwa, pracował, póki mógł i ile mógł, nie w magając po nikim wdzięczności... Zgon jego przejął prawdziwym żalem wszystkich, którzy cnoty jego, światło i dobroć, cenić i wielbić umieli.“

Na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Naukowego Krakowskiego w dniu 15-go lipca 1817 Ignacy Badeni odczytał „nekrolog ²⁾ dla Hugona Kołłątaja“, w którym, nazywając go „ozdobnym akademii klejnotem“, w następujący sposób opisał pracę Kołłątaja, jako reformatora edukacji: „...W takim zawodzie ten tylko nie ustanie, który dobro ojczyzny na pierwszym ma względzie, o którym rzecz można, że jej pożytki stanowią jego wielkość; ten, kto działa bez wypoczynku, posiada nieskażone serce, kto chce widzieć drugich szczęśliwymi i do tego wszystkie swe usiłowania kieruje, kto umie myśleć, przyczyn dociekać, wypadki przewidywać i z celem zgodne przedsiębrać środki, być wyższym nad przesady, a gdzie potrzeba, przezornie z nimi walczyć, siłą rozumu je pokonywać, być obeznanym z sztuką pojednania umysłów, ...kto — jednym słowem — jest tem, czem był Kołłątaj... Pracując dla ludzkości, wystawia się na niewdzięczność jednych, niesprawiedliwe pociski drugich, a w własnem przekonaniu, iż dobrze czyni, największą upatruje pociechę i nagrodę“...

Tak mówili i pisali o Kołłątaju ludzie, którzy na życie jego i pracę własnymi patrzyli oczyma. Nie zabrakło stwierdzenia i uznania dla cnoty heroizmu u pisarzy późniejszych, którzy spoglądali na Kołłątaja już tylko jako na postać historyczną. Charakteryzując działalność Kołłątaja za czasów sejmu czteroletniego, wyraził się Henryk Schmitt ³⁾: „...Chociaż prymas Poniatowski był dlań wylany, a król, względów mu nie szczczędząc, urzędem go referendarza litewskiego zaszczycił i nieplonną wyższych godności nęcił nadzieją, przylgnął jednakowoż duszą i sercem do

¹⁾ Por. Aleks. Kraushar: Towarzystwo królewskie Przyjaciół nauk (Warszawa 1901) Księga II, Tom I, str. 280.

²⁾ Rocznik Tow. Nauk. Krak. T. IV, r. 1819.

³⁾ Pogląd na żywot i pisma ks. Hugona Kołłątaja (Dziennik literacki Lwów 1859 i osobno).

stronnictwa patryotyczno-postępowego, raz, że niedowierzał słabodusznemu królowi, a powtóre, że własne wyobrażenia, zasady i uczucia, pociągały do tych, którzy z ofiarą nawet mienia, krwi i życia, postanowili dźwigać ojczyznę z upadku i upodlenia, w jakie ją błędy i bezrzędy dawniejsze pogrążyły...“

O całości spuścizny Kołłątajowskiej pięknie wypowiedział się Franciszek Dobrowolski ¹⁾: „...Prace jego przeniknęły cały organizm ojczyzny naszej, ożywiły ją, tchnęły w nią nowe siły, nowy dech, a tym sposobem przyczyniły się i przyczyniają do naszego samodzielnego narodowego życia. Zdolności jego, praca i niektóre zasługi, na razie nie były zdolne przeblagać rozjątrzonego społeczeństwa. Widocznie mściło się na nim za nową ideę, której był najgorliwszym reprezentantem i najwierniejszym służebnikiem. Jednostki rodzą się i umierają, zjawiają się i nikną, a idea idzie zwyciężko, dopóki prawdą swą i światłem całego społeczeństwa nie ogarnie. Cześć więc apostołom idei!“

Roman Piłat, znakomity znawca epoki sejmu konstytucyjnego ²⁾, zauważywszy, że w Staszycu i Kołłątaju skupia się całe dążenie, myśl prawie cała epoki ówczesnej, a na ruchliwym tle czasu, na którym zaciera się i ginie drobniejsze działanie indywidualne, niepospolite postacie ich rysują się tem wyraźniej i w tem wybitniejszych występują kształtach, tak w szczególności pisze dalej o Kołłątaju: „...Kołłątaj, jeden z najpotężniejszych umysłów, jakie Polska wydała, dążeniami i poglądem wyrastający ponad wiek swój, zarówno znakomity pisarz jak i mąż stanu, należy do owych ludzi, którzy, jeśli sami nie tworzą epok w życiu narodem, to idą na czele ruchu wypadków i osobistością swoją nadają im kierunek. Nieznany, bez środków i znaczenia, wsparty jedynie siłą talentu, dobija się on pierwszorzędnego stanowiska w kraju, obejmując ster i kierownictwo działań politycznych i na własną rękę prawie doprowadza do skutku olbrzymie dzieło reformy... Życie jego jest historią czasu...“

Głóściciel prawdy, podzielić jednak musiał los apostołów, cierpiał przez całe życie uciski i prześladowania, oszczerstwa i potwarze. Były one tak nieraz okrutne i dotkliwe, że serce nieugiętego bojownika wzbierało żalem i w listach do przyjaciół gorzką odzywało się skargą. „Nauczyłem się kosztem mojej własnej gorliwości, — pisał do Jana Śniadeckiego (27. II, 1782), — jak daremna jest rzecz chcieć pocziwie pracować u nas, i gotówbym na wzór Obywatela genewskiego reces na zawsze uczynić od mojej ojczyzny, gdybym nie widział, że nadto jest nieszcześnie sama przez się, abym jej te zdrożności mógł przypisywać, które mnie za całą oburzają ludzkość. Postanowiłem raczej u siebie nie

¹⁾ O życiu i pismach H. Kołłątaja. Odczyt w Dreźnie (Dziennik poznański za r. 1871).

²⁾ O literaturze politycznej sejmu 4-letniego (Przegląd polski za r. 1871 i 1872 i osobno, Kraków).

szukać w filozoficznej pogardzie chluby własnej; dziękuję Opatrzności, że w tak krótkim przeciągu czasu dała mi poznać i niepodobieństwo przedsięwziętych zamiarów poprawienia zepsutych rzeczy i wzgardzić tem wszystkim, za czem, nie znając świata, ubiegałem się dotąd. Potrzeba ustąpić na zawsze obłudzie i przypuścić do serca swego tę rozpaczną prawdę: że ludzie zawsze będą złymi.“

Boleść i krzywda doznawana nie zdołały go przecież złamać. Jak ów biblijny Hiob, trwał niezłomnie przy głosie prawdy, zdolny na nowo do heroicznej ofiary, do pracy nieustrudzonej. Nękany przez długie lata artrytyzmem, przed trzecią godziną po północy zrywał się do roboty i tak czynił przez całe życie, do ostatniego tchu. Gdy niemoc nie pozwalała opuszczać pracowni, przyjmował bez przerwy zgłaszających się o pomoc i poradę. „Widzisz przeto, że mimo wyrzeczenia się mego wszelkich publicznych interesów — pisał do A. Horodyskiego (23. IV, 1810) — stolik mój nie próżnuje; ktokolwiek się do niego zbliży, nie zawiedzie się na mej gotowości służenia rzeczy publicznej...“

Potwarze, z małymi wyjątkami, zostawiał bez odpowiedzi, przekazując sąd potomności, oddając czasowi „tryumf prawdy nad kłamstwem i obłudą“. Gdy król Stanisław August, obrażony na dzieło „O ustanowieniu i upadku konstytucji polskiej 3-go maja 1791 roku“, napisał oszczerczy list do M. Wolskiego, który dał temat złośliwym pamflicistom i intrygantom, Kołłątaj wstrzymał się od odpowiedzi publicznej, gdyż było to już po śmierci króla, a tylko dla użytku dziejopisarzy pozostawił w papierach swoich „Krótkie objaśnienia“¹⁾, w których z niezmiernym spokojem, punkt za punktem, prawdę historyczną przedstawił i rzecz zakończył w sposób następujący: „...W każdym wieku byli potwarcy pocziwych; w każdym wieku byli ludzie, którzy dla prawdy i sprawiedliwości cierpieli... Do pocziwych należy, aby w największem prześladowaniu nie odstępowali prawdy i cnoty; wreszcie, — jak o nich ludzie sądzić będą lub jak się względem nich zachowają inni, — to od nich nie zależy... Nie chcę krytykować ekskuzy i wybiegów, jakich używa ten biedny król... Czuł on, że mu trzeba usprawiedliwiać się przed potomnością o koszcie pocziwych, a ponieważ już nie żyje, życzę mu, aby ziemia obca, która pokrywa jego śmiertelne reszty, była dla niego lekka.“

Sumienie Kołłątaja było przez całe życie czyste. Najsurowszy sędzia nie znajdzie w jego postępkach ani kłamstwa, ani samolubstwa, ani złej woli, a znajdzie tylko cnoty heroiczne: bezgraniczną miłość prawdy i ciągłe poświęcanie się dla dobra ludzkości. Przeciwnościom życia ugiąć się nie dał, prawdy nie od-

¹⁾... do lepszego zrozumienia listu p. Wolskiego, pisanego do Stanisława Augusta 9. XII 1794 i odpowiedzi, którą mu dał król pod datą 15-go tegoż miesiąca i roku (Rkp. Ak. Um. 212).

stąpił, nie stracił miłości, po długiej i twardej pracy zapragnął jednak spokoju. „Oswojony z widokami śmierci, — pisał w teſtamencie (20. VIII, 1804) ¹⁾, — skazany w całym życiu na cierpienia bez przerwy, koniec, do którego się gotuję, uważam za najmiłsze dobrodziejstwo, które Opatrzność zapewniła wszystkim czującym jestestwom. Grób, otwierający się przed mojami oczyma, nie tylko mnie nie przestrasza, ale owszem napełnia radością. Wytrzymałem tyle ucisków jednym zawsze i niezachwianym umysłem; przeżyłem wszystkie przyjemności, które mnie jeszcze przywiązać mogły do życia, tylu goryczami napełnionego. Grób więc dla mnie stał się pożądanym, spieszę do tego domu wieczności, gdzie wolny od niesprawiedliwości i niewdzięczności ludzkiej odpocznę na zawsze. Sumienie cieszy mnie widokiem dobrze odbytej przeszłości. Sprawiedliwość wieczna, która rządzi powszechnym rzeczy porządkiem, nie przestrasza mnie całą przyszłością; jej oddałem sprawę moją, jej ufać nie przestanę aż do ostatniego tchnienia. Świat mnie prześladował, opuszczam go więc z radością. Sprawiedliwość wieczna nie odstępowała mnie nigdy; od niej doznałem pomocy w najtrudniejszych życia mego chwilach, ona krzepiła nieraz upadający mój umysł. Spieszę do niej, z nią jak najrychlej złączyć się pragnę...”

Słabostek ludzkich w życiu Kołłątaja nie spotykamy. Czy jednak życie nie przychodziło do niego nigdy z promieniami radości? Czy mocny i nieugięty w swojej woli, nie łaknął nigdy ludzkiej pociechy? Czy chciał poprzestawać tylko na samym sobie? Miał i Kołłątaj swoje radości, miał swoje pociechy, a były one zawsze bardzo ludzkie i bardzo szlachetne. Był przede wszystkim najlepszym synem i czułym członkiem rodziny. Miał głębokie i serdeczne przywiązanie dla przecznej matki, otaczał jej potrzeby najtroskliwszą opieką, zgon jej, on hartowny mąż stanu, opłakiwał w rzewnych i niewymuszonych lirykach żałobnych. Doznawał wzajemnie ze strony matki podniety do pracy i pokrzepienia moralnego. „Sercem kochany księżę Synu! — pisała do niego w okresie sejmu konstytucyjnego ²⁾, — Już się to podobno trzeba zgodzić z wolą Bożą więcej się nie łudzić Waszą tu bytnością. Niech Wam Bóg dopomaga tej pracy, którą potrzeba ojczyzny na swój naród włożyła. Pracujcie, kochani Synowie, aby było dobrze matce ojczyźnie. Dla mnie dosyć słyszeć o szczęśliwości i powodzeniu ojczyzny naszej. Całuję Wasze serce, Bogu Was w opiekę oddaję... M. Kołłątajowa.“ Pamięć o matce była mu pomocą w nieszczęściu i niedoli. „Nie byłbym godnym Jej synem, — pisał o niej do brata Rafała ³⁾, — gdybym upadł pod ciężarem nieszczęścia. Wszak mi zawsze mówiła, iżby mię wolała widzieć przy cncie ubogim plebanem lub wikarym, jak w do-

¹⁾ Przekrępowany przez Fr. Grzymałę w »Astrei« za r. 1821.

²⁾ Autogr. Ossol. 2466.

³⁾ 3. X. 1793 (Listy wyd. Siemieński).

statkach i urzędach bez cnoty... Zginęły dostatki i urzędy, została się cnota i honor.“

Niemaló pociechy odbierał od przyjaciół, chociaż nieraz się zawodził, gdyż był „w przyjaźni nadto łatwy, stateczny, ale nie-szczęśliwy ¹⁾.“ Na wierniej dotrwał mu w uczuciach znakomity Jan Śniadecki, który tym uczuciom w klasycyście nakreślonym żywocie Kołłątaja pomnik wybudował nieśmiertelny. Równie wiernego przyjaciela i gorliwego pomocnika w przygotowaniu Konstytucji 3-go maja, ks. Franciszka Jezierskiego, Kołłątaj przeżył, a zmarłemu nagrobek wystawił z kamienia i życie opisał. Szczęrze oddanym był Kołłątajowi sekretarz domowy, Michał Szymański, późniejszy profesor akademii krakowskiej i spadkobierca „papierów w obiektach uczonych“ po zgasłym mistrzu. Do przyjaciół Kołłątaja, lub co najmniej do wielbicieli cnoty jego i talentów, należeli wszyscy ludzie ówczesnej Polski, którzy pracowali nad odrodzeniem narodu i zostawili po sobie pamięć rzetelnej zasługi. Oto niektóre ich nazwiska: Grzegorz Piramowicz, Stanisław Małachowski, Ignacy Potocki, Stanisław Staszic, Józef Wybicki, Franciszek Dmochowski, Jan Dekert, Franciszek Barss, Tadeusz Kościuszko, Józef Zajączek, Henryk Dąbrowski, Tadeusz Czacki, Samuel Bogumił Linde.

Obok boleści na widok upadających rzeczy przeżył Kołłątaj niejedną wielką radość, gdy patrzył na chwile podniesienia ducha i na rozbudzone moce energii narodowej. „Rozumiem, — donosił Śniadeckiemu (11. V. 1791), — że pociechę, którą serce moje zapełnione zostało, zem przecie Konstytucją do końca doprowadził, dzielicie ze mną. Ja jestem jeszcze, jak pijany, dlatego skracam moje pismo, że bym go samochwalstwem nie skaził. Dziękujmy Bogu, że nam dał dość męstwa uratować Ojczyznę, że dał doczekać się dnia powszechnej szczęśliwości całego ludu“... Niezmierną musiała być jego radość, gdy widział w szeregach Kościuszkowskich zastępy mieszczan, chłopów i żydów; gdy widział, że ojczyźnie przybyło obrońców między tymi, których najgorliwszym rzecznikiem był i obrońcą. Wszakżeż on głównie dopomógł mieszczaństwu do zdobycia częściowej sprawiedliwości; wszakżeż on, we własnych wioskach oddawszy włościanom wolność i nadawszy własność gruntową ²⁾, prosił o to samo na sejmie konstytucyjnym, a potem układał dla Kościuszki „akt powstania“ i „manifest połaniecki“; wszakżeż on deputację żydowską gościł u siebie na obiedzie, ażeby przynaglić załatwienie tak ważnej dla narodu sprawy.

Inna, bo ze smutkiem połączona była uciecha, gdy po ośmioletniej niewoli austriackiej znalazł przytułek na ojczystym Wołyniu, niemniej rzewna była i głęboka:

¹⁾ Śniadecki Jan: Żywot literacki H. Kołłątaja... (Wilno 1813).

²⁾ Listy Anonima, II, str. 53 i 54.

»Otóż nareszcie wracam w te ojczyście kraje;
Ziemia, co dała życie, dziś przytułek daje;
Ziemia, co me dzieciństwo robiła tak miłe,
Dziś ma cieszyć w starości, dać kalectwu siłę.

Ziemię droga! zbyt długo od siebie stroniłem,
Lecz, żyjąc dla ojczyzny, i dla ciebie żyłem!
Zawszem na ciebie pomniał przez powinność ścisłą:
Czym przebywał nad Tybrem, Dunajem lub Wisłą,
Czyli cierpiał nad Elbą, czyli nad Morawą,
Obstając za Ojczyzną, za jej dobrą sprawą.
Jeśli ciebie me czyny nie wsławiły dosyć,
Późną moją niewolę wnuki będą głosić.
Nie umrę wszystkim — ujdzie śmierci cząstka jaka,
Zdatna prawdzie, dogodna rozwadze Polaka...
Ziemię ojczyzna! *nigdy rozpaczać nie trzeba!*
Nie wiemy, co w przyszłości utaiły nieba...«¹⁾

Pod sam koniec życia litościwa Opatrzność zesłała mu chwilę nowej, a wielkiej pociechy i radości. Gdy zwycięzkie orły Napoleońskie oswobodziły Warszawę, Kołłątaj zawołał na nowo: *Nil desperandum!* i wezwał naród, ażeby porzucił waśnie partyjne i zjednoczył wszystkie siły pod wielkim oswobodzicielem, bo musi nadejść godzina rozprawy z Moskwą, godzina oswobodzenia dla Polski. Był właśnie naówczas w Warszawie, gdy przedpowiednia spełniała się, gdy wojska Napoleońskie miały podążyć na Północ. Jakież wesele ogromne przepełniało kochające serce wielkiego patryoty, gdy wieść radosna przyszła do łoża umierającego. Wiosna nadchodziła na ziemię polskie, wiosna nadziei rozkwiecała duszę nieszczęśliwego narodu. Najpiękniejsza i najświętsza z nadziei zamykała strudzone oczy niestrudzonego męczennika na wieczny odpoczynek.

Potomność nie była dość wdzięczną, dość sprawiedliwą dla heroizmu Kołłątaja. Miał on zawsze gorących wielbicieli, zawiść jednak i zaciekłość partyjna zasłaniały pamięć jego przed powszechnością narodową, co więcej! bezcześciły ją świętokradzko. Objaw niezmiernie znamienny. Synowie niewoli, jakgdyby rozmyślnie odwracali się od geniusza narodowego, którego życie całe było jednym nieprzerwanym protestem przeciwko niewoli, którego trud myśli i uczucia był jedną nieprzerwaną nauką wyzwolenia. Oszczercy ambitnym nazywali go i mściwym, jakobinem i Robespierrem, targowiczanie, niedowiarkiem, skarbu narodowego przywłaszczycielem. Gdyby dzieje ludzkości nie uczyły nas, że wszystkich apostołów idei potwarz ścigała i prześladowanie, nie moglibyśmy pojąć tak strasznej prze-

¹⁾ Kopia rękop. w Ossol. 4332.

wrotności obłądy i fanatyzmu. Kołłątaj był przygotowany na te pociski i jakby w przeczuciu przyszłego prześladowania wymownie określił powołanie swojego życia w prześlicznej mowie sejmowej na dniu 20-go maja 1791: „...A choćby zazdrość chciała mnie od ufności tronu i narodu oddalać, przyjmę dla prawdy oddalenie i wygnanie nawet z ojczyzny z *Arystydem*; choćby zawziętość z życia mojego ofiary żądała, przyjmę dla prawdy śmierć z *Focyonem*; choćby uprzedzenia opinii, za swych własnych korzyści rzucając na mnie czernidła, zgubą moją nasycić się pragnęły, przyjmę ją dla prawdy z *Sokratesem*. Nareszcie, jeżelibym żyć musiał w czasie takim, gdzie obłąda swymi podstępami chciałaby się skryć przed oczyma powszechności prześladowaniem osoby mojej, zniosę spokojnie prześladowanie, opuszczę wszystko i zostanę przy samej prawdzie, bo mam przed sobą wysokie prawo Boskiego mego prawodawcy, który opowiadał prawdę i nazywał się prawdą.“

Potomność nie dość zdawała sobie sprawę, że na przełomie czasów Kołłątaj był genialnym wyrazem mózgu i serca polskiego, że był iście opatrnościowym mężem stanu, którego spuścizna duchowa zawarła całą treść indywidualizmu polskiego, że wskazane przez Kołłątaja drogi ujęły wszystko, czem po dziś dzień każdy prawy syn Polski myśli i czuje. Aby zrozumieć trud nieśmiertelnej działalności genialnego rodaka, trzeba zwrócić się myślą wstecz i popatrzeć na ziemię naszą, jak przedstawiała się przed wystąpieniem Kołłątaja. Rzeczpospolita polska zajmowała wówczas obszary mocarstwowe, a była równocześnie najłabszą w Europie całością polityczną. Nie była państwem w ścisłym tego słowa znaczeniu, i to ani ze względu na dzisiejsze ani na tamtoczesne stosunki, bo nie miała rządu, nie miała siły zbrojnej, zatraciła interesy kulturalne i ekonomiczne, była osobliwego rodzaju rumowiskiem, które niemal domyślać się nie pozwalało, że kiedyś na tej ziemi były wielkie serca, pracowały potężne umysły. Rzeczpospolita ówczesna nie była nawet narodem, a to nie tylko dlatego, że składała się z plemion różnojęzycznych i różnowyznaniowych, ale przede wszystkim dlatego, że plemię przodownicze, które całości dawało poniekąd charakter, było rozbite samo w sobie, z jedną warstwą uprzywilejowaną na wierzchu, która to warstwa, nieliczna w stosunku do ogółu narodowego, odcięła się chińskim murem zarówno od całej Europy, jak i od własnych współplemieńców. Dostrzegali to ze zdumieniem cudzoziemcy, którzy, napotykając na znakomite poszczególne jednostki, wydziwić się nie mogli, dlaczego całość tak jest beznadziejna i nieszczęśliwa, pozbawiona sił, pogrążona w ciemności i fanatyzmie, bez żadnej przewodniej myśli czy to politycznej, czy kulturalnej.

Lepsi synowie narodu widzieli zło, ale, otoczeni anarchią, lękali się walki. Trzeba bowiem było pojęcia i wyobrażenia do

gruntu przewrócić i budowę gmachu od nowa rozpocząć. Na wielką skalę podjął się dopiero tej pracy nieśmiertelny Konarski, który ugodził w sedno rzeczy: dotychczasowe wychowanie narodu nazwał nierozumnym, dotychczasowe t. zw. żrenice wolności bałwochwalczym nazwał zabobonem. Konarski pierwszy odważył się być mądrym, lecz zbyt był odosobniony i w pracy politycznej poprzestał na teorii. W ślady wielkiego poprzednika wstąpił Hugo Kołłątaj, a, obdarzony w wyższym od niego stopniu wszechstronną genialnością i praktycznym równocześnie umysłem, zamierzył dzieło na siły Tytana, poświęcił mu się z całym heroizmem i zdołał przebudować umysłowość polską, zdołał wydobyc z ugorów materyału jednolite czucie narodowe, stworzył duszę człowieka nowożytnego w Polsce, stworzył duszę polską, dostosowaną do ideału prawdy, do ideału kultury nowożytnej.

Jako człowiek dwudziestopięcioletni, Kołłątaj zabrał się napróżd do pracy nad edukacją narodową, do czego znalazł doskonałą sposobność w świeżo utworzonej Komisji edukacyjnej. Jeżeli do dzisiaj szcycimy się ustanowieniami Komisji, jeżeli zyskała ona ogólne uznanie i poklask cudzoziemców, nie wolno zapominać, że wdzięczność za to należy się przede wszystkim Kołłątajowi. Można powiedzieć bez wahania, że bez energii i inicjatywy Kołłątaja Komisja nie byłaby została tem, czem stała się na chlubę imienia polskiego. Dzięki zabiegom Kołłątaja nie tylko ocalono fundusze pojezuickie od zupełnej grabieży „komisji rozdawniczej“, ale zarazem stworzono rządzą i świadomą celu najwyższą krajową magistraturę edukacyjną, opartą o własne fundusze, niezależną od władzy polityczno-administracyjnej, podległą jedynie władzy ustawodawczej sejmu i kontroli najwyższego rządu krajowego. Z początku zanosilo się na to, że zakon jezuitki zastąpiony zostanie zakonem pijarskim, że rząd krajowy pozostanie nadal bez należytego wpływu na edukację obywateli. Nie dopuścił do tego Kołłątaj, który pozyskał zaufanie kierownika Komisji księcia Michała Poniatowskiego i umiał go nakłonić do aprobaty projektu, polegającego na tem, że Komisja edukacyjna, jako magistratura świecka i rządowa, stanie się najwyższą i jedyną zwierzchnością nad wszelką w kraju edukacją, która za pośrednictwem szkół głównych: koronnej w Krakowie i litewskiej w Wilnie sprawować będzie nadzór nad całym szkolnictwem krajowym, przepisywać będzie jednolite podręczniki i plan naukowy, przeprowadzać będzie wizytacje i mianować nauczycieli, którzy tworzyć będą osobny stan t. zw. akademicki, podobnie, jak stan sędziowski, niezawisły od czynników politycznych. Chciał dalej Kołłątaj, ażeby wszystkie oraz szkoły duchowieństwa, tak zakonnego jako i świeckiego, pod rząd Komisji były oddane; ażeby wszystkie osoby stanu nauczycielskiego, świeckie i duchowne, pobierały wykształcenie w seminariach nauczycielskich przy szkołach głównych; ażeby otwarto stosowne semina-

rya dla nauczycieli szkół parafialnych; ażeby nareszcie, co bardzo ważne, Komisyja miała wgląd w edukację zawodową księży i zakonników, a nawet dozór nad szkołą kadetów.¹⁾ Szkoły w stonsunkach podległości akademii krakowskiej i wileńskiej miały się dzielić na wydziałowe i podwydziałowe, co byłoby trzecim stopniem hierarchii nauczycielskiej. Zgromadzenia wydziałowe miały swego rektora, podwydziałowe prorektora. Rektor miał bliższy dozór nie tylko nad swoim „zgromadzeniem“, ale także nad szkołami podwydziałowymi w swoim wydziale. Prorektor miał być zwyczajnym przełożonym swojej szkoły, a nadto wszystkich szkółek mniejszych w swoim okręgu. Tak, począwszy od szkół głównych, aż do najmniejszej szkółki wszystkie były subordynowane podług swego stopnia aż do najwyższego rządu edukacyjnego. W ten sposób urządzenie układu na pierwszy rzut oka mogło się dać widzieć, bo wszystkie szkoły i całe edukacyjne systema związane było w jedno pasmo niczem nieprzerwane. Urzędy rektorów i prorektorów miały pochodzić z wyborów na czas określony i być zatwierdzone przez Komisyję edukacyjną. Szkoły niższe miały zdawać coroczne raporty szkołom głównym, te zaś wraz z wynikami wizytacji miały je przysyłać Komisji edukacyjnej, która znowu obowiązana była ogłaszać sprawozdania roczne o stanie szkolnictwa krajowego dla wiadomości rządu krajowego i publiczności.

Ażeby podnieść godność stanu nauczycielskiego, Kołłątaj obstawał, ażeby przywrócono moc statutu Zygmunta I-go, który osobom akademickim nadawał dziedziczne szlachectwo, po latach chciał nawet rozciągnąć ten przywilej na nauczycieli parafialnych.²⁾ Szkoły Komisji miały być publiczne, a więc dostępne dla wszystkich, bez różnicy stanu i wyznania, jak o tem pięknie wyraził się później w „*Listach Anonima*“: „...Chociażby różność wyznania lub obrządków dzieliła ludzi na opinie, Komisyja ma się o to najbardziej starać, ażeby edukacya publiczna łączyła ich w jednym obywatelstwa duchu, w jednym do ojczyzny przywiązaniu... Prawdziwa nędza człowieka jest nie mieć dobrego wychowania, a prawdziwem nieszczęściem wolnego narodu zawsze będzie nierówność edukacyi bogatego i ubogiego“. Dla łatwiejszego zjednoczenia młodzieży szkolnej w poglądach i poczuciu wspólnoty wobec ziemi ojczystej, Kołłątaj wprowadzał do szkoły t. zw. „naukę moralną“ (rzecz na owe czasy niezwykła!), która, nauczana na wszystkich stopniach, miała być niejako wykładem religii naturalnej i łączyć młodzież, bez względu na wyznanie, w obowiązkach wobec wspólnego Stwórcy, wspólnego rządu i wspólnej ziemi rodzinnej. Ażeby dzieło unarodowienia mieszkańców Polski tem prędzej doszło do skutku, zwracał równocześnie Kołłątaj baczną uwagę na wychowanie młodzieży

¹⁾ Por. Listy Anonima, III, 171—193 i rękop. Ak. Um. 228.

²⁾ Por. listy do Czackiego (wyd. Kojśiewicza).

żeńskiej i oddawał tej sprawie należyte miejsce w swoim programie edukacyjnym. Zbyteczna dodawać, że językiem wykładowym we wszystkich szkołach i na wszystkich stopniach chciał mieć Kołłątaj język polski, przyczem jako osobne przedmioty miały być uwzględniane języki obce i języki obrządków wyznaniowych.

Komisya edukacyjna poleciła Kołłątajowi wypróbować proponowany system w szkołach średnich krakowskich i w akademii krakowskiej, poczem wezwała go do ułożenia gotowego projektu. Kołłątaj opracował „Projekt“ w r. 1781¹⁾ i przedłożył go Komisji, która po dokonaniu nielicznych zmian zatwierdziła go prawie w całości i ogłosiła drukiem w r. 1783 jako „*Ustawy Komisji edukacji narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane*“. Odtąd prace Komisji potoczyły się po torach ustalonych, mimo niejednej trudności ze strony duchowieństwa²⁾ i uprzedzonej opinii niektórych obywateli, i wydawały rezultaty wprost nadzwyczajne. Kołłątaj kończył tymczasem niezmiernie trudne dzieło reformy akademii krakowskiej, wyplenając chwasty, przewietrzając stęchłą średniowiecza, zamieniając gmach, tylko starożytnością czcigodny, na świątynię rzetelnej wiedzy i umiejętności. Jego dziełem lub pomysłem były gabinety przyrodnicze, szpital dla medycyny, obserwatorium astronomiczne, towarzystwo naukowe, ekspedycje naukowe dla badania kopalni krajowych i inne. Nie doszedł do skutku pomysł akademii górniczej i naukowej mapy krajowej. W każdym razie to, co przeprowadził, było tak doniosłe, że dzisiejszy profesor akademii krakowskiej i biograf Kołłątaja nie zawahał się powiedzieć, że „akademia krakowska stoi po dziś dzień w instytucjach, stworzonych przez Kołłątaja“. Historyk zaś dawniejszy, profesor akademii Sołtykowicz,³⁾ w następujących pięknych słowach ocenił zasługi Kołłątaja z tego czasu: („Kołłątaj) ułożył plan zupełnie nowej reformy, obejmujący całą razem hierarchią stanu nauczycielskiego i ogólny nad szkołami dozór, a tak dźwignął z upadku dzieło Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły, postawiwszy go (!) na stopniu nierównie okazalszej świetności... Akademia nasza winna mu była pomnożenie swych dochodów, usposobienie rodaków do wszystkich katedr, dawanie najtrudniejszych umiejętności w języku narodowym, zaprowadzenie dobrych nauczycieli do wszystkich szkół, rozszerzenie jednostajnej nauki i edukacji publicznej w całym kraju, nadewszystko owego *narodowości ducha*, który przetrwał między akademikami i ich uczniami przez wszystkie prześladowania czasy, nie dopuszczając, aby się ich charakter i sposób myślenia w czemkolwiek zmienić... Ale niestety! ta reforma była to jak owo hero-

¹⁾ Drukowany jako rękopis, b. m., w 2 i w dodatkach rubryki i tabele.

²⁾ L. A. III, 181.

³⁾ O stanie akademii krakowskiej.. Kraków 1810, 632.

iczne lekarstwo, podane choremu w ostatniem jego niebezpieczeństwie... Ta to sama, ostatnia sławy i nieszczęść krajowych epoka zabrała także akademii jedyną podporę, długo jeszcze potrzebną do utrzymywania tak pięknie wzniesionej oświecenia publicznego budowy. Szukała bowiem ojczyzna prawdziwych swoich synów i doskonałych mężów w chwilach rozpaczy — i wzięto nam Kołłątaja“...

Nadchodziły lata, w których geniusz obywatelski Kołłątaja zabłysnąć miał na nowem polu pracy publicznej. Miłośnicy kraju, korzystając z pomyślnej okoliczności, kiedy dwa mocarstwa sąsiednie wdały się w długotrwałą wojnę z Turkami, postanowili czas ten wyzyskać na reformy wewnętrzne i na wydobycie Polski z pod gwarancyi moskiewskiej. Kołłątaj znalazł się w szeregu szlachetnych. Miało się powtórzyć to, co stało się niedawno z Komisją edukacyjną. Z mgławicowych zamierzeń ustanowicielei Komisji jasny i trzeźwy umysł Kołłątaja wy dobył dzieło rozumnie zorganizowane i największego znaczenia dla przyszłości wychowania narodowego. Z mgławicy dobrych chęci, zmierzających do reformy zbutwiałej doszczętnie budowy rządu polskiego, jasny umysł Kołłątaja wy dobył konkretny program, dążący prosto linijnie do pożądanego celu. W tym celu ogłosił naprzód klasyczną prawdziwie książkę p. n. „*Do Stanisława Małachowskiego, referendarza koronnego, marszałka sejmowego i konfederacyi generalnej, Anonima Listów kilka*“.¹⁾ Książka stała się osią dyskusyi publicznej za t. zw. sejmku czteroletniego i wytyczną dla stronnictwa reformy, czyli patryotyczno-postępowego. Na czele stronnictwa patryotycznego stał wprawdzie Ignacy Potocki, mąż wielkiego rozumu i nieposzlakowanej cnoty obywatelskiej, głową jednak i sercem całej roboty był Kołłątaj, który działał teraz za pośrednictwem Potockiego i Małachowskiego, jak niegdyś w Komisji za pośrednictwem Michała Poniatowskiego. Sława roboty spadała bezpośrednio na naczelników widomych, Kołłątajowi pozostawało zadowolenie wewnętrzne. Obok wielu innych najsercześniejszym pomocnikiem w pracy niestrudzonej był mu Franciszek Salezy Jezierski, a zaraz po nim Franciszek Ksawery Dmochowski. Dom Kołłątaja był głównem ogniskiem całej roboty patryotycznej, z niego wychodziły rzeczy przygotowane na konferencye w mieszkaniu marszałka Małachowskiego, a stąd szły z kolei na porządek obrad sejmowych.

Praca Kołłątaja rozbiegała się teraz w różnych kierunkach, a dążyła niezmo. dowanie do tego samego kresu. Z jednej strony chodziło o przekonanie rzeszy szlacheckiej o potrzebie reformy i obudzenie w ludności nieszlacheckiej poczucia należnych jej praw, co musiało być dokonywanem częścią przez broszury rzeczowe, częścią przez polemikę z przeciwnikami, częścią nareszcie

¹⁾ W trzech częściach (Warszawa 1788).

przez zorganizowaną agitację osobistą; z drugiej strony należało osiągnięte drogą kompromisu interesów zdobyte kodyfikować i przeprowadzać przez uchwały sejmu skonfederowanego. Kołłątaj z najgorętszymi przyjaciółmi reformy, których konserwatyści nazywali złośliwie „kuźnicą“, wszystkim tym zadaniom umiał podolać, wszystkie nici mozolnej roboty w ręku swoim utrzymywać. Zarówno pracę pisarską, jak i agitatorską, najdoskonalej zorganizował i szedł ciągle naprzód wśród największych trudności i przeszkód ze strony obozu konserwatywnego i ze strony krzykliwych pozornie gorliwców, w rzeczywistości szkodliwych reakcyonistów. W pracy pisarskiej szedł zawsze na przedzie i rzucał na szalę dyskusji rzeczy najlepiej obmyślane i najzręczniejszemu wystylizowane. Gdy sejm konstytucyjny wybrał Deputację do ułożenia nowej formy rządu, Kołłątaj wystosował do niej prześliczną odezwę, jeden z najpiękniejszych pomników języka i rozumu polskiego, a zaraz potem ogłosił „*Prawo polityczne narodu polskiego czyli Układ rządu Rzeczypospolitej*“,¹⁾ jako gotowy projekt dla robót Deputacji. Gdy alchemik i reakcyonista, hetman p. k. Rzewuski, wydrukował demagogiczną obronę wolnej elekcyi i dotychczasowej anarchii, Kołłątaj odpowiedział natychmiast znarowionemu magnatowi w wybornej broszurze p. t. „*Ks. Hugona Kołłątaja refer. W. Ks. Lit. Uwagi nad pismem, które wyszło w Warszawie z drukarni Dufourrowskiej p. t. Seweryna Rzewuskiego hetm. p. k. O sukcesyi tronu w Polsce rzecz krótka*“.²⁾ Na bałamutne i reakcyjne „Listy wiedeńskie“ drugiego zdrajcy, Szczęsnego Potockiego, odpowiedział znakomitym „*Rozbiorem zasad politycznych w listach Szcz. Potockiego do Ben. Hulewicza pisanych*“.³⁾ Polemik takich przeprowadził wiele, a, gdzie sam nie mógł nadążyć, spieszyli z pomocą: Jezierski, Dmochowski, Zabłocki i inni. Gdy obrady sejmowe zbyt szybko przewlekały, a pora szczęśliwa miała wnet przeminąć, Kołłątaj przemawiał do upamiętania i nawoływał do pośpiechu w dwu doskonałych broszurach p. n. „*Co się też to dzieje z nieszczęśliwą Ojczyzną naszą. Wiadomość poświęcona prawdzie i przyszłości*“⁴⁾ i „*Ostatnia przestroga dla Polski*“.⁵⁾ Rękopisy, pozostawione przez Kołłątaja,⁵⁾ świadczą, że przeważna ilość projektów, które przechodziły przez uchwały sejmowe, była albo bezpośrednio przez niego samego skodyfikowana, albo conajmniej przeglądana i poprawiana. Wśród takiego ogromu pracy umiał Kołłątaj znaleźć dość czasu na nawiązanie rozległych stosunków osobistych we wszystkich warstwach społeczeństwa, ze wszystkimi ludźmi, którzy kochali wolność ojczyzny i prawa ludzkości. Toteż, nie będąc ani posłem, ani ministrem, którym został do-

¹⁾ W Warszawie 1790.

²⁾ W Warszawie 1790.

³⁾ Bezim. Warszawa 1790, Chełmno 1790 i 1791.

⁴⁾ Warszawa 1790.

⁵⁾ Przeważna część w zbiorach Akad. Umiej.

piero po uchwaleniu Konstytucji 3-go maja, był przecież Kołłątaj najważniejszą, najzdolniejszą i najpracowitszą osobistością za sejmu czteroletniego.

Jakież były główne zamiary Kołłątaja co do reformy rządu polskiego? W pierwszym rządzie postanowił usunąć nierząd i gwarancję moskiewską, które pozbawiały Polskę wszelkich sił, wszelkiej owocnej polityki państwowej, które czyniły ją niedołączną na wewnątrz, niesamodzielną i nieporadną na zewnątrz. Republikanin z przekonania, był jednak zbyt praktycznym politykiem, ażeby przypuszczał, że Polska republikańska, z królem elekcyjnym na czele, zdoła ocalić pozorną nawet niepodległość wśród despotycznych sąsiadów. Dlatego wystąpił z całym naciskiem przeciw wolnej elekcji, domagając się tronu dziedzicznego przez rodzinę. Wypowiedział w tej sprawie doskonałą zasadę, że istoty dobrego rządu nie należy szukać w formie, czy to monarchicznej, czy republikańskiej, ale w dobrej konstytucji, któraby państwu zapewniała siłę, a obywatelom wolność, któraby wprowadziła rzetelne panowanie prawa, a nie dopuszczała czyjejkolwiek samowoli. Całą władzę prawodawczą oddawał Kołłątaj narodowi, władzę wykonawczą królowi. Wszyscy mieszkańcy Polski mieli podlegać wspólnemu i równemu dla wszystkich prawu cywilnemu i kryminalnemu, czuwającemu nad wolnością i bezpieczeństwem osoby, sumienia i własności. Pięknie o tem napisał w pierwszym zaraz paragrafie swojego projektu nowej konstytucji: „Wszelki człowiek, w państwach Rzeczypospolitej zrodzony, zamieszkały, albo przychodzień, wolny jest. Wolno mu podług praw boskich i praw tego kraju używać sił własnych i majątku swego, jak tylko najlepiej dla siebie sądzi. Żaden człowiek drugiego człowieka mocą własną lub zmowną mieć nie może, ani komu innemu do tego pomagać, tem bardziej szkodzić bliźniemu swemu na majątku, osobie lub życiu“. Licząc się z przesądami i uprzedzeniami kasty dotąd uprzywilejowanej, nie wprowadzał jednakże równości obywatelskiej i poprzestał na żądaniu dopuszczenia do sejmu mieszczaństwa, dla włościan zaś chciał tylko wybierać z pośród posłów szlacheckich trzech trybunów ludowych, bez których zezwolenia żadna uchwała sejmowa, dotycząca interesów włościaństwa, nie mogłaby być przeprowadzoną. Sejm chciał mieć „trwałym“ tj. w zasadzie ciągle obradującym. Posłowie szlacheccy i senatorowie mieli tworzyć izbę wyższą, reprezentanci miast izbę niższą. Każda z izb miała otrzymać określony zakres władzy ustawodawczej, pełnię władzy miały posiadać izby złączone. Królowi przysługiwało prawo sankcji. Jeden z trybunów ludowych miał zasiadać przy senatorach, drugi przy posłach, trzeci miał być prezesem izby niższej. Pełne prawa obywatelskie tj. prawo biernego i czynnego wyboru mieli posiadać tylko właściciele gruntowi, opłacający określoną sumę podatku. Szlachta czynszowa miała być usuniętą od sejmików, a to dlatego, ażeby

odebrać możnowładczej oligarchii możność teroryzowania sejmików i szkodliwego oddziaływania na sprawy krajowe. Duchowni i nauczyciele mieli korzystać z praw, dla ogółu obywateli pod tym względem przepisanych, ponadto hierarchia duchowna obu obrządków miała należeć do senatu, szkoły główne miały otrzymać prawo wyboru pewnej liczby posłów.

Był Kołłątaj na tyle przeczornym i praktycznym politykiem, że, odmieniając rzeczy, starał się zatrzymać dawne nazwy, że usiłował umiejętnie zużytkowywać materyał, przekazany po przeszłości, osłabiając w ten sposób ostrze opozycji, jednając zwolenników dla dzieła reformy. Tak n. p. chciał, ażeby Warszawa była jedyną stolicą rządu centralnego i miejscem obrad sejmowych. Aby jednak nie poruszać antagonizmów prowincjonalnych, Warszawa miała być wspólną stolicą obu narodów, a podatki jej miały być w równej części rozdzielane na obie prowincje. W rzeczywistości pragnął jednak Kołłątaj usunąć wszelkie prowincjonalizmy i przeprowadzić ostateczną unię między obu narodami. W tym celu proponował myśl, ujętą później w uchwałę sejmową, ażeby na przyszłość jedna tylko była, wspólna dla obu narodów, komisya skarbowa i wojskowa, pod kolejną prezydencją podskarbich i hetmanów prowincjonalnych. Jest rzeczą oczywistą, że, dążąc do ułożenia silnego rządu politycznego, zwrócił Kołłątaj równocześnie najpilniejszą bacność na zabezpieczenie granic, zatem na pomnożenie skarbu i siły zbrojnej narodowej. Można powiedzieć bez wahania, że za czasów sejmu czteroletniego był on w tych sprawach jednym z bardzo niewielu polityków, którzy w przedmiocie tak ważnym nie poprzestali na frazesach o miłości ojczyzny, ale przystąpili do niego z ścisłym obrachunkiem, przedstawiali cyfry i obmyślali potrzebne źródła podatkowe. Kołłątaj także wskazywał nagłą potrzebę wysłania posłów na dwory obce, bo, jak się wyrażał, siła zbrojna jest ubezpieczeniem od napaści, koszt na wydatki spraw zagranicznych jest odwróceniem samej napaści, a ponadto interesem handlowym Polski zapewnia na miejscu właściwem protekcję rządu i wsparcie przyzwoite.

Według ostatecznego układu¹⁾ Kołłątaja rząd ogólny państwa polskiego miał obejmować: władzę prawodawczą, władzę wykonawczą i magistratury wykonawcze. Władzę prawodawczą miał tworzyć sejm, złożony z izby poselskiej, senatu i króla. Był to już projekt późniejszy, kompromisowy, nie uwzględniający izby niższej mieszczańskiej i izby wyższej szlachecko-senatorskiej. Władzę wykonawczą miała wyobrażać Straż, złożona z króla i panów radnych, oraz Sądy sejmowe, do których mieli należeć: król, ministrowie, wydelegowani senatorowie i tacyż posłowie. Najwyższe magistratury wykonawcze miały się dzielić

¹⁾ Rkp. Ak. Umiej. (zbiory Kojśewicza).

na komisye: policyi, wojska, skarbową i edukacyjną. Opuścił na tem miejscu Kołłątaj komisję interesów zagranicznych, gdyż doświadczenie uczyło go, że sprawy tak delikatne należy raczej zostawić samemu królowi i Straży. Rząd powiatowy miały składać: urzędy sądowe, popisowe, edukacyjne i porządkowe; rząd wojewódzki: sejmiki, komisye wojewódzkie, urzędy popisowe i edukacyjne; rząd prowincjonalny: trybunał główny ziemski (dla właścicieli gruntowych), akademia, referendary (dla spraw włościańskich). Rząd szczególnie municypalny miał obejmować rząd każdego miasta, a w niem: magistrat, ławę i gminnych; dalej rząd miast w województwie, na który składały się: zjazdy miejskie i sądy miejskie wojewódzkie, nareszcie rząd miast w prowincyi, z sądem zadwornym na czele.

Projekt przedstawiony, rezultat długich narad i kompromisów, zbliża się najbardziej do postanowień Konstytucyi 3-go maja i do dalszych uchwał, które zapadły jako jej uzupełnienie w ostatnim roku obrad sejmu konstytucyjnego. Nie wdając się w inne szczegóły, wypada jedno skonstatować, że Kołłątajowi udało się szczęśliwie skonstruować rząd polityczny państwa polskiego, rząd na owe czasy doskonały, w ogólnem swoim ujęciu zupełnie nowoczesny, bo łączący roztropnie części z całością, pozwalający na należyty przegląd i kontrolę, sprawny, jednolity, tworzący z anarchicznie dotychczas ułożonych częścieczek wartość politycznie całość, — słowem powiodło się Kołłątajowi obmyślić z przekazanego materiału nowoczesną budowę państwa polskiego, w którym wszyscy mieszkańcy czuliby się związani z całością i z rządem centralnym, chociażby zachowywali w wielu bardzo urządzeniach daleko idącą autonomię. Nakoniec wszakże godzi się przypomnieć, że Kołłątaja mocno niepokoił podział ludności Rzeczypospolitej na kastowo wyodrębnione stany i na odsunięcie innowierców od urzędów publicznych. Toteż, lubo z największą ostrożnością, bardzo jednak stanowczo, oba te szkodliwe przeżytki usiłował przełamać. Z jednej strony starał się ułatwić przechodzenie ze stanu do stanu i to albo bezpośrednio w nagrodę zdolności i zasługi osobistej, albo pośrednio przez przechodzenie włościan do mieszczaństwa, a stąd do szlachty; z drugiej strony przez zapewnienie tolerancji wszystkim wyznaniom, co przyjęła w swoje postanowienia Konstytucya 3-go maja, osłabił do pewnego stopnia uprzedzenia wyznaniowe, jak się to pokazało w uchwalonem prawie o miastach, które, mówiąc o piastowaniu urzędów miejskich, sprawy wyznaniowej zupełnie nie dotknęło. Zabiegał nareszcie bardzo usilnie o opisanie kwestyi żydowskiej, pragnąc ludność tak liczną przywiązać do konstytucyi krajowej i przetworzyć ją na pożytecznych obywateli. Deputacya żydowska, na ten koniec ustanowiona, opracowała gotowy projekt, który jednakże z powodu nieszczęść krajowych, jakie

zdrada targowicka sprowadziła, nie został objęty uchwałami sejmu konstytucyjnego.

Gdy stronnictwo patryotyczno-postępowe doszło do zupełnego między sobą porozumienia, postanowiło dokonać zamachu stanu i za jednym wysiłkiem nową konstytucję uchwalić. Poszło za radą Kołłątaja, który na ten temat napisał raz do marszałka Małachowskiego¹⁾: „...Naród, który nie jest pewny siebie samego i własnej siły, jest na pół zawojowany, gotuje sam dla siebie kajdany niewoli... Kto się odważył na zrobienie rewolucyi (sejm skonfederowany), ten, Boga i Ojczyznę przed oczyma mając, o wszystkich delikatnościach zapomnieć powinien“. Stało się to w sławnym i chlubnym dla narodu naszego dniu 3-go maja r. 1791. Za ojca tego aktu odrodzenia duszy polskiej Hugo Kołłątaj na pierwszym miejscu musi być uważanym. Sumienny historyk tych czasów, jak musi powiedzieć, że niepodobna sobie wyobrazić, ażeby bez Kołłątaja dzieło tak doskonałe Komisji edukacyjnej było przeprowadzonym, tak z niemniejszą stanowczością musi stwierdzić, że bez Kołłątaja nie byłaby miała Polska przesławnej Konstytucyi 3-go maja. Nie jest przecież Konstytucya majowa bezpośrednią emanacją ducha Kołłątajowskiego. Myśl jego, jasna, prosta i szlachetna, wybiegała w daleką przyszłość. I pośród nas dzisiejszych byłby Kołłątaj człowiekiem nowoczesnym, torującym nowe drogi dla zasad sprawiedliwości. Konstytucya 3-go maja była dziełem wielorakiego kompromisu: kompromisu naprzód samego Kołłątaja z uprzedzeniami narodu, ze stronnictwem patryotycznym i z prawdopodobieństwem rzeczywistnienia reformy, kompromisu dalej stronnictwa patryotycznego z własnymi zwolennikami i z resztą narodu, kompromisu nareszcie interesu polskiego z interesami sąsiedzkimi. Mimo wszystko Konstytucya majowa jest wyrazem najpiękniejszym minionej przeszłości, jest dla Polski dowodem olbrzymiego postępu, jest najszlachetniejszym objawem rewolucyi łagodnej. Dzisiaj byłaby przestarzałą i zacofaną, w swoim czasie zjednywała poklask świata cywilizowanego, została dla potomności drogocennym klejnotem najlepszej tradycyi. Że tak było, że Kołłątaj nie dał się uwieść utopiennemu doktrynerstwu, że, zmuszony wchodzić w kompromisy, przeprowadził tak wiele, dowód to wielkiego rozumu i kochającego serca. Ażeby zrozumieć wielkość dzieła, trzeba porównać stan, jaki przekazywała epoka niemal dwuwiekowa: fanatyzmu, nierządu, nietolerancyi i niesprawiedliwości — ze stanem: prawdy, rządu, tolerancyi i panowania prawa, jaki przynosiła państwu polskiemu wiekopomna konstytucya odrodzenia.

Wielkie dzieło przez własnych rodaków zostało zniszczone i wraz z ojczyzną w grobie niewoli zagrzebane. Z czeluści pie-

¹⁾ Rkp. Ossol. 1778.

kielnych wypelzła pycha magnacka i zazdrość praw ludzkich i boskich, jakie człowiek nieszlachcic w drobnej części otrzymał. Konstytucję 3-go maja nazwała spiskiem, dziełem irreligii, zabiciem wolności. Ukształtowała się w Petersburgu pod protektora-tem carycy Katarzyny II., mianowała się konfederacją targowicką i na czele wojsk rosyjskich wkroczyła w granice Polski, ażeby zniszczyć dzieło 3-go maja i walczyć z wojskiem polskim, jako z wojskiem nieprzyjacielskiem. Głową Targowicy był niegodnej pamięci magnat Szczęsny Potocki i dwaj hetmani polscy: Rzewuski i Branicki. Po niedługiej walce niedołęzny król przystąpił do Targowicy, wojska moskiewskie zajęły Warszawę, Konstytucya 3-go maja przestała istnieć, kraj wydany został na łup zdrady i łakomstwa. Twórcy Konstytucyi musieli szukać schronienia za granicami ojczyzny. Kołłątaj, Ignacy Potocki i marszałek Małachowski wyjechali na obczyznę. Z początku nie przypuszczano, że zdrada jest tak wielką, że stanie się grobem dla Polski. Sądzono, że Moskale obali ustanowienia Konstytucyi, roztoczy na nowo gwarancję nad Polską, ale nie przystąpi do nowego rozbioru. Tak się nie stało. Moskwa i Prusy przeprowadziły drugi rozbiór, zostawiwszy Stanisławowi Augustowi niekształtną resztkę, która miała być pozbawioną wojska i jakiegokolwiek rządu własnego. Serca patryotów ogarnęła rozpacz. Konieczność dziejowa nakazywała podjąć walkę na śmierć i życie: o odzyskanie niepodległości lub przynajmniej o ocalenie honoru narodowego.

Na hasło naczelnictwa cnoty nieporównanego Kościuszki naród ostatnie siły swe wydobył i jednomyślnie przyjął roztropne równie, jako i chwalebne, środki ratowania ojczyzny, które Kościuszko z Ignacym Potockim i Kołłątajem poddać się ośmielili. Niestety, zapał narodu nie stał się powszechnym. Wielka część szlachty sprzyjała rewolucyi Kościuszkowskiej, ale życzliwość ta kończyła się na serdecznych westchnieniach. Pragnęli oswobodzenia, ale chcieli odzyskać wolność bez najmniejszego z osób lub majątków swoich przyłożenia się. Wszyscy jak najlepiej Kościuszcze życzyli, ale wielu z pomiędzy nich z właściwą egoizmowi obojętnością wspieranie zamysłów jego na łaskawe nieba spuszczało. W Lubelskiem projekt poruszenia masy włościan przyjęto jako bezprawny i wolności zagrożający(!). W chwili, kiedy wieśniacy krew swoją za ojczyznę przelewali, szlachta żony i ich dzieci pańszczyzną obciążała. Król lękał się dzielności umysłu Kołłątaja i znanej mocy jego charakteru. Wysłannicy królewscy rozgłaszali wszędzie, że Kołłątaj uważał szlachtę jako gniazdo, nowych zawsze tyranów na świat wydające, że zdaniem jego ziemia nie może być własnością prywatną osób, ale całej powszechności należąca, że nakoniec zamyślał być Robespierrem polskim. Pod przewodnictwem króla knowano przeciw Kościuszcze i zmierzano do całkowitego wywrócenia zamysłu

obrońców ojczyzny.¹⁾ Insurekcya pokonana została nie przez nieprzyjaciela, lecz przez fakcyę przyjaciół królewskich i moskiewskich, którzy w wojsku bunt podnieśli; był to dzień rozpaczny dla poczciwych.²⁾ Przemocy spiknionej pokonać nie można było, ale mężnie, z orężem w ręku Polak ginąc, własnem życiem ojczyznę z niesławy obronił. Upadł kraj, bo go rozszarpano. Naród rozprószonym został. Lecz Duch Ojczyzny, przez ten waleczny przykład tem dzielniej ustalony, rozprószonych nawet zjednoczyć zdołał w nieśmiertelnej pamięci legionach.³⁾

Po upadku insurekcyi Kościuszkowskiej Kołłątaj chciał się przedostać przez terytoryum galicyjskie, gdzie został uwięziony na denuncyacyę dwóch niegodnych rodaków i osadzony na ośm lat w niewoli austriackiej. Z pomiędzy kierowników powstania on ostatni odzyskał wolność, złamany na ciele, nieugięty i nieupadły na duchu. Władzom austriackim przedstawiano go jako rodzaj demagoga międzynarodowego, mającego związek bodaj nawet ze spiskiem Martinuzziniego na Węgrzech, ohydę całego rodu ludzkiego, kierownika jakobinizmu w r. 1794, związanego bardzo ściśle z demagogami Rewolucyi francuskiej; mówiono, że o spokoju na ziemiach polskich dotąd nie będzie mowy, dopokąd nie wyłączy się go zupełnie od wszelkiego zetknięcia z ludźmi.⁴⁾ Obok czynników międzynarodowych do długiej niewoli Kołłątaja przyczyniali się własni rodacy. Sam Kołłątaj pisał,⁵⁾ że Targowiczanie, Rzewuski zwłaszcza, mając pewne stosunki z Thugutem, nalegali na niewypuszczanie go z więzienia, że w tym samym kierunku działała niechętna mu zawsze kapituła krakowska, że wreszcie złożył się na to i fakt, że generał Zajączek, przyjaciel Kołłątaja, odrazu po uwolnieniu wstąpił w służbę francuską.

Czas niewoli spędzał Kołłątaj na nieprzerwanej pracy, a umiał nawet wynajdywać sposoby porozumiewania się z czynnymi patriotami. Korzystając z biblioteki pojezuickiej w Ołomuńcu, uzupełniał wiadomości z zakresu nauk przyrodniczych, rozczytywał się w pisarzach starożytnych i zastanawiał się nad początkami rodzaju ludzkiego, pogłębiał rozmyślenia nad porządkiem fizyczno-moralnym społeczeństwa, notował spostrzeżenia o snach i podagrze, w chwilach wzmózonej tęsknoty wylewał uczucia w elegiach patryotycznych i refleksyjnych, chociaż nie uchodził za poetę nawet w własnem przekonaniu i — jak pisał

¹⁾ Por. Józefa Zajączka Pamiętnik albo historia rewolucyi, czyli powstanie r. 1794 przekład z franc. (Poznań 1862).

²⁾ Kołłątaja Krótkie objaśnienia i t. d. (rękop. Ak. Umiej. 212).

³⁾ Rkp. pierwszej odezwy z r. 1810 wzywającej do uczczenia rocznicy Kościuszkowskiej (zbiory Ak. Um. w pap. Kołł.). Wiadomo, że inicjatorem myśli legionów był Kołłątaj i jego przyjaciele polityczni.

⁴⁾ W. Tokarz: Ost. lata H. Kołłątaja, I, 151 (Kraków 1905).

⁵⁾ Rkp. Czartor. 3930.

później¹⁾ — „w tym rodzaju pracy zna się na sobie, że nawet między miernymi rachować się nie może.“ Badania naukowe uzupełniał później na wolności i przygotowywał do druku cenne dzieła, które przeważnie dopiero po śmierci, i to nie wszystkie, zostały ogłoszone. Za życia jeszcze wydał doskonałą książkę p. n. „*Porządek fizyczno-moralny czyli Nauka o należyłościach i powinnościach człowieka wydobytych z praw wiecznych nieodmiennych i koniecznych Przyrodzenia*”²⁾ Po śmierci z najcenniejszych opublikowano: „*Rozbiór krytyczny zasad historii o początkach rodu ludzkiego*”³⁾ i „*Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III.*”⁴⁾.

Niedostatek potrzebnych źródeł nie pozwolił mu w tym czasie na zajęcie się dziejami rządu i oświaty w Polsce tak, jakby tego pragnął, a posiadał w tym kierunku pierwszorzędne uzdolnienie.

Widać to choćby z sławnego jego listu do Jana Maja, pisanego w Ołomuńcu z więzienia 15. lipca 1802⁵⁾, w którym w sposób wprost znakomity omawia potrzeby historyografii i etnografii polskiej i podaje uwagi, które do dzisiaj całą swoją wartość zachowały.

Główną jego myślą jest, że trzeba naprzód zebrać wszelkiego rodzaju materiały, następnie opracować poszczególne monografie, poczem dopiero można będzie przystąpić do ułożenia naukowej całości.

Dnia 7-go grudnia 1802 r. o godz. 8 wpośród tłumu ludzi, łaskawie go żegnających i błogosławiących, opuścił Kołłątaj bramy więzienia ołomunieckiego. Nie pozwolono mu na pobyt w granicach Austrii; nie powrócono kanonii krakowskiej, którą mu zabrano, przyczem kapituła męczennika za ojczyznę z listy kanoników wykreśliła; nie dozwolono nawet przejazdu przez Galicyę. Odstawiono go wprost do granicy pruskiej, skąd na Ślązk i Warszawę wyjechał na rodzinny Wołyń, gdzie liberalny car Aleksander I. udzielił tułaczowi schronienia. Zaczęły się lata coraz cięższej dolegliwości fizycznej i przykrego niedostatku, do którego przyszedł wskutek utraty beneficjów kościelnych i nawet wiosek dziedzicznych, wydartych przez obcych i swoich. Wierzy-ciele zbiegli się z pretensjami do bankruta. Ale „któż nie będzie bankrutem, jeżeli z jednej strony zabiorą majątek, a z drugiej każą płacić długi?” Groził mu areszt za długi. W tak nielitościwym ucisku nie mógł powstrzymać się od gorzkiej skargi: „Rousseau powiedział, że najlepiej byłoby mu w Bastylli, on

¹⁾ List do Czackiego z 16. VI. 1805, rkp. Baworowskich 806.

²⁾ W Krakowie, u Jana Maja 1810.

³⁾ Wyd. F. Kojsiewicz (Kraków, 1842, 3 tomy).

⁴⁾ Wyd. E. Raczyński (Poznań 1841, 2 tomy).

⁵⁾ Druk. w H. K. Korespondencyi listownej z T. Czackim (wyd. F. Kojsiewicz, Kraków 1844, 4 tomy), I, 12—53.

widzi, że najlepiej byłoby mu do śmierci w więzieniu, jak teraz być wystawionym na tyle prześladowań i uragań. Jedna śmierć mogłaby mi oszczędzić tej goryczy, w której zanurzony jestem, lecz i ta zbyt leniwym zbliża się krokiem, jakby o mnie zapomniana... Dziś dopiero poznaję, że mi lepiej było w Ołomuńcu; tam moja niewola była szlachetna, tu jestem niewolnikiem kapitana sprawnika“...¹⁾ Na domiar zdrowie było bardzo liche. Od końca r. 1803-go dostawał ataków artrytycznych do głowy. „Ratując moją głowę od tak niebezpiecznego ataku, — pisał do Czackiego — musiałem kilkakrotnie kaleczyć moje plecy wezykatoryami.“ W roku następnym zdrowie nie było lepsze, skoro na dniu 20-go sierpnia napisał w Stołpcu swój testament, w przytomności dwóch profesorów liceum krzemienieckiego i podsędka ziemskiego tegoż powiatu.

Jednakże jakaż niespożyta była energia duchowa w tym człowieku. Nie zabiła jej ani choroba, ani niedostatek. W tym samym czasie sprowadza książki, robi studia naukowe, obserwuje najpilniej działania patriotów, nie bez pewnego współudziału, projektuje historję akademii krakowskiej, a równocześnie tworzy z Tadeuszem Czackim liceum krzemienieckie. Pisze dla Czackiego plany, obmyśla fundusze, sprowadza profesorów, opracowuje najdrobiazgowsze szczegóły, a tylko prosi, ażeby ta praca pozostawała w ukryciu. Dopiero z wydanej korespondencji po śmierci dowiedział się świat polski, że, jeżeli liceum krzemienieckie nie mało zawdzięczało osobistym wpływom Czackiego, bez współpracy Kołłątaja byłoby przecież albo nie doszło do skutku, albo byłoby tylko dziełem poronionem. Że liceum krzemienieckie zostało ostoją narodowości polskiej na ziemiach ruskich aż po powstanie listopadowe, zasługa w tem główna i przeważna nieśmiertelnego Kołłątaja. Co więcej! Niezadługo potem Jan Śniadecki, uczeń duchowy Kołłątaja w sprawach edukacyjnych, zostaje rektorem uniwersytetu wileńskiego i przeprowadza dzieło ostatecznej jego reformy. Śniadecki nie tylko porozumiewa się z Kołłątajem co do swojej roboty, ale niejednokrotnie wprost kopiuje urządzenia i projekty przyjaciela swojego i mistrza. Gdy z kolei po utworzeniu Księstwa Warszawskiego urządzano w Warszawie Izbę edukacyjną, a po odebraniu Krakowa z rąk Austryaków trzeba było urządzić na nowo akademię krakowską, Kołłątaj za pośrednictwem S. B. Lindego oddziaływa na organizację izby²⁾, do Krakowa zaś zjeżdża osobiście i do pewnego stopnia samorzutnie przeprowadza drugą reformę akademii krakowskiej, wlewając w nią nowe życie po kilkunastoletniem zaniedbaniu rządu zaborczego. Były to wszystko prace i pomoce tak doniosłego znaczenia dla dalszego rozwoju życia umysłowego i naro-

¹⁾ Rk. Bawor. 806.

²⁾ Por. korespondencya H. K. z Lindem (rkp. Ak. Umiej. 209).

dowego w Polsce, że nawet surowy dla Kołłątaja historyk nowocześniejszy musiał skonstatować, co prawda — nie bez uszczypliwości, że „jest to jedyna karta z historii ostatnich lat jego życia, o której można powiedzieć bez zastrzeżeń, że jest zarazem realnym przyczynkiem do ogólnej historii kraju“.¹⁾

Nie pozwolono Kołłątajowi spuścić w tym czasie z oka interesów polityczno-narodowych. Wprawdzie Kołłątaj obiecywał Śniadeckiemu na jego rady, że nie ruszy się od stołika, ale nie dopuścili do tego przyjaciele polityczni, nie dopuszczał temperament, skłonności i przekonanie, że zbywało u nas na ludziach mocnych, zdolnych do szczerej ofiary osobistej i ogarnięcia szerokich horyzontów, nie dopuścili nareszcie rządy zaborcze. Po pierwszych zwycięstwach francuskich nad Prusakami i koalicją, gdy na ziemiach polskich zaczął się budzić żywy ruch polityczny, rząd rosyjski przysłał rozkaz wywiezienia Kołłątaja do Moskwy. Strudzony cierpieniami, musiał wyjechać w porze zimowej i spędzić z górą rok na poniewolnem zesłaniu, bo aż do maja r. 1808, gdzie zawsze świeży na umyśle przypatrywał się u źródła z nie-małą ciekawością sprawom i stosunkom głównego uciemięźcyela Polski. Po uwolnieniu obrócił swoją drogę do Księstwa Warszawskiego, szczęśliwy, że posiadał znowu ziemię, którą mógł nazywać swoją ojczyzną. Tegoż roku ogłosił bezimiennie książkę p. n. „*Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskiem. Nil desperandum!*“²⁾ Przyjaciele z lat sejmu konstytucyjnego domyślili się zaraz autora. Stanisław Małachowski pisał do niego d. 21-go września 1809³⁾: „...Dostało mi się dzieło *Uwagi nad Księstwem Warszawskiem z przypiskiem Nil desperandum*, te geniuszowi JWPana przyznawałem, bo, znając jego światło i gorliwość o dobro krajowe, przekonywało mnie, że jesteś jego autorem“...

Jak niegdyś przed powstaniem Kościuszkowskim dzieło zbiorowe Kołłątaja i towarzyszy: „*O ustanowieniu i upadku Konstytucji polskiej 3-go maja 1791*“, tak teraz nowa książka Kołłątaja była zarazem programem i hasłem bojowym. Rozbierając w szczegółach politykę Napoleona, wypowiadała przekonanie, że los Prus jest już skończony, że Księstwo Warszawskie jest zawiązkiem Polski w dawnych granicach, bo tak nakazuje układ polityki Wielkiego Napoleona, który dla przeprowadzenia swego systematu musi stoczyć ostatnią jeszcze wojnę o Pclskę, wojnę z Moskwą. Dlatego naród polski, porzucając wszystkie waśnie partyjne, niesnaski wewnętrzne i wypominanie sobie dawnych grzechów, powinien przygotować się do ofiar i stanąć w całości

²⁾ W. Tokarz (o. c.), II, 100.

¹⁾ Lipsk 1808 i dwa inne wydania.

³⁾ Rpk. Ak. Um.

przy osobie Napoleona. „Może dzisiejsze pokolenie — pisał — rzuca ze łzami na ziemię ojczystą te ofiary, na które się prawie nad możność wysila, ale za to przyszłe potomki z radością i błogosławieństwem zbierać będą obfite ich plony: Euntes ibant et fēbant mittentes semina sua, venientes venient cum exultatione portantes manipulos suos.“ Książkę czuć było krwią i prochem. Przyszłość pokazała, jak słusznem było przewidywanie Kołłątaja. Niestety! naród nasz i wtedy nie zdobył się na jedność. Nowa Targowica poszła do cara Aleksandra I-go. Jeżeli Napoleon przegrał wyprawę moskiewską, była w tem bezwątpienia wina głodu i mrozu, ale nie była też bez winy niejednolitość narodu polskiego, który nie dał Napoleonowi tej pomocy, jakiej wielki wyswobodziciel miał prawo oczekiwać. Kołłątaj nie dożył pogromu. To jedno było mu oszczędzonem. Jak ks. Robak w Panu Tadeuszu, umarł, patrząc w nadzieję, z ostatniem: „Nil desperandum! Nie wolno tracić nadziei!“ na zamarłych ustach.

Był Kołłątaj nie tylko postacią heroiczną, postać to także tragiczna. Można powiedzieć, że był on niejako żywym symbolem losów ojczyzny na przełomie dziejowym. Jak ona, żył ciągle ofiarą i nadzieją, którą wicher dziejowy obracał bezlitośnie w niwecz. Dostrzegł to pierwszy Jan Śniadecki w swoim Żywocie Kołłątaja: „Przy tylu pięknych przyrodzenia i wychowania darach był Kołłątaj dziwnem igrzyskiem twardego losu i przeznaczenia. Wszystkie drogi jego życia publicznego zawałone były przeciwnościami, które wystawiały go na prześladowanie za każdą choć niewielką pomyślność, albo niszczyły owoce jego usiłowań. Obrońca swobód ludzkich, wysłużył sobie 8-letnie więzienie. Tyle dobrego zrobiwszy akademii krakowskiej, patrzył na jej upadek i na zgubę wszystkich swoich około niej starań. Dostojność ministra opłacił tułactwem, niewolą i nędzą. Choroba artrytyczna 20-letnią boleścią kurczyła udatną postawę jego ciała. Błysnęła mu nareszcie nadzieja znośniejszej doli, ale był to ostatni umizg zwodniczej pociechy, który przeciął ośnowę jego życia i cierpień. Zgoła — ludzie zawistni, przygody polityczne i samo przyrodzenie, jakby się to wszystko zmówiło na udrczenie jednego człowieka“... „Rewolucya krajowa jest jak owa bajeczna u poetów Circe, która swoich dowódców przeobraża albo w burzycielów porządku, gdy się nie uda, albo w bohaterów i zbawców, gdy swego dopnie... Wchodził (Kołłątaj) dzielnie do gwałtownych lekarstw ratunku, mylił się i zawodził, kiedy się prawie wszyscy mylili i zawodzili; najwięcej za te omyłki odpokutował, bo najwięcej ucierpiał; owszem, poświęciwszy wszystko, podzielił zupełnie swój los z ojczyzną, straciwszy wszystko, — prócz honoru i sławy.“

We wszystkich epokach działalności Kołłątaja spotykały go potwarz i oszczerstwo, ucisk i prześladowanie. Raz tylko, gdy zwyciężyła sprawa dobra, gdy postanowiono Konstytucyę 3-go

maja, Kołłątaj i najszlachetniejsi w Polsce przyszli na krótki czas do przewagi i byli kierownikami szczęśliwości publicznej. Prześladowanie zaczęło się już w okresie reformy akademii krakowskiej. Obrońcą prawdy, twórcę oświecenia powszechnego, obrońcę funduszu publicznego przed wyzyskiem prywaty, ogłoszono niedowiarkiem i gorszycielem, wezwano przed sąd biskupi, pozbawiono kanonii, beneficjów, skazano na więzienie i rekołecyje. Nawet strój wzięto mu za złe i oskarżono „o popielate pończochy“ t. j. o odzież świecką, gdy inni kanonicy zasiadali w stalach w wysokich perukach i uważali to za strój duchowny. Ale tym razem sam prymas Ostrowski ocalił Kołłątaja przed zemstą i nikiżemnością obłudy i fanatyzmu. Równie srogie prześladowanie dotknęło Kołłątaja po upadku Konstytucji 3-go maja. Twórcę dobrego rządu, głosiciela powszechnej sprawiedliwości, rzecznika sprawy narodowej, który dla mieszczan domagał się równości obywatelskiej, dla włościan żądał wolności i własności, a przynajmniej opieki prawa, męża stanu, który z anarchicznych części budował rządne państwo i ze wszystkich mieszkańców Rzeczypospolitej tworzył jednolity naród polski, orędownika tolerancji wyznaniowej, który uważał wszystkich ludzi za dzieci wspólnego i miłościwego Stwórcy, nazwano przewrotowcem, jakobinem, wrogiem wolności, nieprzyjacielem narodu, a na domiar obrońcy ideologii targowickiej, mimowiednie sami siebie chcąc usprawiedliwić, okrzyczeli targowiczanie. Kłamstwo zdrajców ojczyzny nigdy nie ujawniło się dosadniej. Należał Kołłątaj do ludzi, którzy dla sprawy narodowej nigdy rąk nie opuszczali. Toteż, gdy po upadku Konstytucji majowej opuścił kraj wraz z najwybitniejszymi patriotami, za wiedzą, wolą i życzeniem Ignacego Potockiego i marszałka Małachowskiego, uczynił z siebie ofiarę i zostawił w rękę przyjacielu bar. Strassera warunkowy akces do Targowicy. Nie przypuszczali z początku patrioci, że zdrada targowicka prowadzi prosto do rozbiorów, sądzili, że chce wyrzucić tylko dzieło 3-go maja, ale upewniła się u carycy co do nienaruszania granic kraju. Mniemali zatem, że w tak zdesperowanej sytuacji dobrze będzie, jeżeli wybitni nawet patrioci złożą swoje akcesy i nie pozwolą na opanowanie instytucji publicznych przez samych Targowiczów, że w ten sposób łatwiej można będzie myśleć i o dalszej obronie kraju i o częściowem bodaj zachowaniu ustanowień 3-go maja. W tem przekonaniu podpisali wyraźne akcesy tacy ludzie, jak: Naruszewicz, Woronicz, Ogiński, Prozor, Sołtan, następca Kościuszki Wawrzecki, jeden z twórców legionów Henryk Dąbrowski i wielu innych. Kołłątaj był uważany przez patriotów za człowieka, który dzięki potężnemu rozumowi i znajomości spraw politycznych potrafi szczególnie w położeniu najtrudniejszym pokierować sprawami na użytek dobra publicznego i będzie, pozostawszy w kraju, nawet w razie perspektywy rozbiorowej, działaczem pożytecznym. Gdy jednakże

złość zdrady targowickiej ujawniła się w całej pełni, Kołłątaj, chociaż przynaglany do tego, nie pozwolił akcesu, pozostawionego w rękach prywatnych, do akt publicznych wprowadzić, akcesu zatem nawet formalnie nie uczynił, chociaż skutek tego Targowiczanie pozbawili go mienia i dali mu sposobność udowodnienia w sposób najoczywistszy, że wyżej cenił dobro publiczne i nieskazitelność uczuć patryotycznych, niż dobro prywatne i względy osobiste. Na niego bowiem jednego z pośród patryotów zwróciły się z całą nienawiścią sancyta targowickie, zabierając urzędy, beneficya, nawet majątek prywatny. Ciekawy jest w tej sprawie list Kołłątaja z 18-go paźdz. 1792 do przyjaciela Szczęsnego, Benedykta Hulewicza¹⁾. Hulewicz pisał za pośrednictwem Naruszewicza: „Na dyabła mu być Arystydesem, woli być starym Kołłątajem szlachcicem polskim i żyć z swoimi, jak nowym Mahometem“... Na to odpowiadał Kołłątaj: „...Obym popadł najokropniejszym na osobę moją wyrokom, jeżeli dzieło wasze będzie mogło być zasadą rzetelnej wolności Polaka, rządności i niepodległości Rzeczypospolitej... Nie widzę jeszcze żadnego kroku w dziełach waszych, któryby mógł przynieść sercu rzetelnie pocziwemu prawdziwą pociechę... Póki w dziele waszem nie widzę więcej, tylko groźbę i powrót do dawnej anarchii, mogę być winowajcą za mój błąd, że inaczej, jak wy, myślę?... Podnieść miecz straszny za pomocą groźnego zagranicznego wojska, aby samowolne rozkazy wydawać i obywatelów do posłuszeństwa skłaniać,... nie jest to sposób do przywrócenia Rzeczypospolitej... Jeżeli ufacie wojsku zagranicznemu, zgodzi się z wolnością i niepodległością narodu wieczne onego przebywanie?... Znasz mię, że lekkomyślnie o rzeczach nie sądzę. Mam bardzo autentyczny dowód, że już temu siedm miesięcy upływa, jak podział Polski został ułożony... Wolno instygatorom w bezwstydnym pozwie rozum i prawdę znieważać, wolno im jako wichrzyciela porządku społecznego w opinii publicznej zasługi moje nikczemnić, ale niech o tem pamiętają, że nie ja, ale ci,... którzy zaprzędaniem ohydnych interesów kraju naszym nieprzyjaciołom Polskę do rozbioru, a po rozszarpaniu do niewoli zaprowadzili... z czynów i postępowania swego względem mnie i ojczyzny naszej przed potomnością usprawiedliwić się powinni“. List ten jest dostateczną odpowiedzią na oszczerstwo.

Niechętny Kołłątajowi, Waleryan Kalinka, pisząc o tej sprawie, powiada²⁾: „Sam Małachowski pragnął, iżby Kołłątaj jako podkanclerzy na takim sejmie konfederackim się znajdował i swą wymową i zaradnością, którą nad wszystkich celował, ocalił, coby się dało z Konstytucji 3-go maja i z praw, uchwalonych w ostatnim czworoleciu.“ Inny surowy historyk, Wacław

¹⁾ Listy H. K. (wyd. Z. Siemieński, Poznań 1872).

²⁾ Sejm czteroletni, II, § 159.

Tokarz, pisze: ¹⁾ „Biorąc pod uwagę te względy, trzeba stwierdzić, że stosunki Kołłątaja z Targowicą i Bułhakowem, aczkolwiek spowodowane po części i przez jego widoki osobiste (?), nie były ani nawiązane bez zgody emigracyi, ani pozbawione względu na dobro ogólne kraju.“ Od siebie dodajemy, że postępowanie to Kołłątaja było czułością dla ojczyzny, ofiarą dla Ignacego Potockiego i Małachowskiego, że dalej faktem jest, iż widoki osobiste znalazły się nawet na ostatnim planie, bo, mogąc uratować urząd, a przynajmniej majątek, Kołłątaj w chwili, gdy nie było już żadnych złudzeń, akcesu w rzeczywistości nie uczynił i wołał heroicznie stracić majątek i korzyści osobiste, niż upodlić swoje imię przez potwierdzenie związku ze zdrajcami ojczyzny. Trzeba też było zaiste wielkiej niczemności ludzkiej, ażeby łączyć imię Kołłątaja z niegodziwością targowicką, ażeby utożsamiać gotowość ofiary patriotycznej ze zbrodnią zaprzędanych magnatów. W tem właśnie tkwi moment tragiczny lekko-myślnego i nieuczciwego oskarżenia.

Złośliwość wstecznictwa nie oszczędziła Kołłątajowi jeszcze jednego zarzutu. Rozrzucano pogłoskę, że, opuszczając Warszawę po upadku powstania Kościuszkowskiego, uwiózł ze sobą liczne miliony ze skarbu narodowego. Niczemna potwarz, a zarzut równie głupi, jak i niegodziwy. Najniechętniejsi Kołłątajowi historycy zgodzili się, że pogłoska była czczym wymysłem. Dodajemy, że zarzut tem był niegodziwszy, iż oskarżono Kołłątaja o to, co w danym razie nie byłoby przestępstwem. Czyż byłoby lepiej, gdyby owe miliony, jakich w rzeczywistości w skarbie powstańczym nie było, ukradł był zwycięzki Moskwin Suworów, czy też należałoby je raczej, gdyby były, ocalić przed zachłannością najezdcy i obrócić na dalszą pomoc dla wojska powstańczego lub ewentualnie na przyszłe cele narodowe? Potwarzom nie szło jednak o mądrość i jakość zarzutu, lecz o skazowanie nieugiętego patrioty. Sprzedawczy Polski i grabiciele dobra publicznego sądzili, że sami łatwiej usprawiedliwią się przed potomnością, jeżeli pamięć ofiarnego działacza obarczą plamą chciwości osobistej. Pisał o tej sprawie sam Kołłątaj w swoim testamencie: „...Gdybym po upadku ojczyzny znalazł się był w stanie obfitości i bogactw, potomność wątpiłaby o mych postępach i słusznie miałaby mnie za obłudnika. Samo tylko ubóstwo usprawiedliwiać mnie przed nią potrafi. Stan nędzy, w którym mnie śmierć zastaje, najwidoczniej każdego przekona, jak złośliwie mnie potwarzono, rozgłaszając, że miliony publiczne ukryłem, że w momencie zguby ojczyzny o sobie nie zapomniałem... Przemineła scena nieszczęśliwości publicznej mojej. Śmierć moja dopełni ostatniej karty dziejów polskich; nienawiść i potwarz nie ma więcej potrzeby krzywdzić moich popio-

¹⁾ L. c. I. 69.

łów; a jeżeli prawda nie była dotąd wszystkim znana, stanie ona teraz na swoim grobie“...

Dziś w sto lat po śmierci Kołłątaja, postać jego urasta do rozmiarów niemal fantastycznych. Nie możemy wyjść z podziwu nad herkulejskim trudem męża iście opatrnościowego, który był zesłany narodowi naszemu na zdrowie i ocalenie. Moc złego zwyciężyła. Ofiary przodków, których Hugo Kołłątaj najczystszym był sumieniem, wybawienia nie przyniosły. Czy jednak nie stały się zdrowiem i ocaleniem dla ducha? Czy Konstytucja 3-go maja, czy powstanie Kościuszkowskie, czy echo przesławnych legionów, nie stały się dla nas źródłem nieśmiertelnego wiary i nadziei? Czy myśl demokratyczna i oświecenie powszechne nie stały się dla nas najściślejszym testamentem bohaterskiej epoki całopalenia? Czyż nie w tych źródłach ożywczych kąpała się wielka poezja doby romantycznej, która do dzisiaj ma dla nas niewolników znaczenie ewangelii i wartość przykazania. Przecież rzecz osobliwa!

Im bardziej oddaliliśmy się od epoki niepodległości i nadziei ojczyzny, im bardziej w praktyce życia wybijała się na wierzch ideologia niewolnicza, tem bardziej zasuwala się w cień olbrzymia postać Kołłątaja.

Dopiero setna rocznica śmierci zmusiła nas stanąć przed nią z podziwem, uwielbieniem i wdzięcznością. Chwila czci nie powinna być przemijająca, nie powinna być świecą pamiątkową, spaloną na Zaduszki.

Czyny Kołłątaja — to nie przeszłość zamarła, to żywe ogniwo w łańcuchu pracy nad wyzwoleniem narodu.

Pisma Kołłątaja — to nie arcydzieła tylko wymowy i stylu polskiego, to żywy ciągle głos, idący z ojców na synów, głos niestłumiony dopóty, dopóki nie ustanie bicie serca ostatniego na ziemi Polaka.

A głos ten nie przestanie nawoływać do czynu, nie przestanie nakazywać, że w sprawie narodu i ludzkości: *Nil desperandum!* Nie wolno nigdy tracić nadziei!
